

# Sensybilizm. Sens i non-sens.



Kazimierz Głaz, Geometric Universe. 1999 r.

## **Kazimierz Głaz** (Toronto)

Piotrek Oprządek miał 9 lat i jako syn artystów posługujących się językiem geometrii, bywał na zjazdach kwadracistów w Radziejowicach, w historycznym zamczysku. W zjazdach tych również brałem udział jako sensybilista. Któregoś dnia po kolacji, wychodząc z restauracji, zapytał mnie nieśmiało:

- Proszę pana, co to jest ten „sensybilizm”?

To spowodowało, później w kawiarni, ożywioną dyskusję w liczonym gronie profesorskim, aż do północy.

Co to jest? Kierunki w sztukach, czyli tak zwane „trendy”, przychodziły do nas zawsze z innych krajów. Sensybilizm, ze względu na nazwę, też wydawał się

powstać za granicą, mimo, że tak naprawdę pochodził z górniczego Wałbrzycha, gdzie przez parę lat mieszkałem.

Próbowałem wyjaśnić, jako twórca tego kierunku, wartość i znaczenie tego słowa - czyli pierwszego polskiego kierunku artystycznego, który bez zakazów i nakazów co malować i jak malować, odwoływał się jedynie do inteligencji tworców. Upowszechnił się najpierw we Wrocławiu, potem powoli w całej Polsce, a później za granicą. Bożena, historyk sztuki stwierdziła, że to trudne, bo nie daje się dobrze zreprodukować. Inni uczeni w sztukach wszelkich i uznanych orzekli, że to ich zdaniem jest raczej nonsens, Byli wyznawcami sztuki geometrycznej nadzorowanej przez panią dr Bożenę Kowalską.

- A czy sztuka musi się opierać tylko na sensie kwadratów? - pytałem bezradny, osamotniony, bo Piotrek zmęczony profesorskim językiem poszedł spać.

Dzisiaj Piotrek jako debiutujący pisarz i scenarzysta filmowy, po dyplomie w szkole filmowej w Łodzi, dopowiada sens sensybilistyczny w swoich literackich utworach. Zadebiutował w październikowym numerze „Twórczości” w 2018 roku i wywołuje dalszą dyskusję o języku sensybilistycznym. Nowa proza.

*Toronto, kwiecień, 2019 r.*



Kazimierz Głaz Toronto 2017 Canada

**SENSYBILISM**

*KAZIMIERZ GŁAZ*

**Kazimierz Głaz:**

<https://www.cultureave.com/aniol-stroz-opowiadanie-sensybilistyczne/>

**Piotr Oprządek, „Twórczość”, 10/2018.**

<http://tworczość.com.pl/arttykul/prawda/>

---

# Przygody z tłumaczeniami





fot. tumbir

**Florian Śmieja** (*Mississauga, Kanada*)

Życie zazwyczaj daje nam więcej pomysłów i bodźców aniżeli czasu i możliwości do ich realizacji. Dobre intencje i idee potem bledną w porównaniu z nowymi, wydają się mniej atrakcyjne, wtórne czy nadto kłopotliwe, mało potrzebne.

Odwiedziwszy w latach sześćdziesiątych **Tymoteusza Karpowicza** jeszcze bodaj na wrocławskich Krzykach, miałem okazję spotkać się z **Ludwikiem Flaszenem** i **Jerzym Grotowskim** na malowniczym rynku. Domyślałem się, że rozmawialiśmy o hiszpańskim teatrze i Calderonie. Musiałem rozmówców przekonać, że jestem czynnym hispanistą, zdolnym przełożyć dla nich hiszpański dramat barokowy, a dokładnej: moralitet "Wielki teatr świata".

Upłynęły lata, a mojego przekładu nie było. Powstawały inne tłumaczenia, obiecane, nie ruszało z miejsca. Nie pamiętam już szczegółów. Pamięć milczy. Mogło mi się marzyć o dostarczeniu takiego tekstu, śnić o takiej propozycji. Bez jasnego imperatywu łatwiej mi było nie wywiązać się z obietnicy.

I to, co uszło z pamięci mogło być nie istnieć w rzeczywistości. Ale zachował się list, który świadczy przeciwko mnie. W liście tym w grudniu 1965 roku Jerzy Grotowski pisał

*Powtarzam jednak „Wielki teatr świata” interesuje nas w stopniu szczególnym.*

\*\*\*

Pisarz portugalski **Ferreira de Castro** (1898-1974) napisał długą nowelę “A missão” (Misja), którą przełożyłem na język polski i wydrukowałem w PIW-ie w serii Jednorożca w 1972 roku. Ale znalazła się przedsiębiorcza osoba, pani Teresa Sobańska-Dąbrowska i zrobiła z tekstu scenariusz teatralny. Sztuka w reżyserii Magdy Teresy Wójcik grana była m.in przez Henryka Boukołowskiego w Klubie im. Wł. Pietrzaka.

Dowiedziałem się o tym, przypadkowo, odwiedzając Warszawę w 1974 roku. Poszedłem do Paxu. Wywołałem konsternację, bo, rzecz jasna, ani na afiszu, ani na zaproszeniach nie figurowało nazwisko tłumacza. Przepraszano mnie, wręczono bilet na przedstawienie, kwiaty i tysiąc złotych. Mógłbym wraz z Paskiem powiedzieć coś o roli powszechnego pośrednika w kłopotliwych sytuacjach.

---

## **Bolesław Kobrzyński - autor wierszy wojennych**



**Florian Śmieja** (*Mississauga, Kanada*)

Maria Danilewicz Zielińska głosując za kandydaturą Bolesława Kобрzyńskiego do nagrody Kościelskich, nazwała go

*autentystą, autorem wierszy wojennych... korzystnie odcinających się od tradycyjnych wierszy wojennych pisanych przy biurku przez przysięgłych cywilów.*

Urodzony w 1914 roku, a zmarły w Anglii w 1988 roku poeta walczył we wrześniu 1939 r., a potem pod Tobrukiem, Monte Cassino i Anconą przyplacając wojaczkę dożywotnim pobylem w szpitalach angielskich. Jeszcze jako podchorąży dywizjonu przeciw pancernego pisał:

*Jak rzewnych fletów pieśń spokojna*

*Jak ponad miastem syren śpiew*

*Gdy wojna*

*Z naszych żył - wierszy płynie krew.*

Odвіdziłem go w jednym z angielskich szpitali w Mabledon niedaleko Londynu zaproszony na literacki wieczór przez poetę Bronisława Przyłuskiego. W dyskusji wziął udział Kobrzyński okazując się wytrawnym znawcą poezji. Potem mnie odprowadził do autobusu. Wtedy dopiero zdradził swoje fobie i jasny stał się jego stan psychiczny. Wymienialiśmy przez szereg lat listy. Często przysyłał mi pięknie kaligrafowane wiersze i uwagi. Donosił, że wiele jego czystopisów złożono w Bibliotece Polskiej w Londynie. Czy tam się zachowają?



---

**Bolesław Kobrzyński** (ur. 27 grudnia 1914 roku w Osterfeld w Westfalii, zm. 29 grudnia 1986 roku w Horton w Wielkiej Brytanii) – polski poeta.

Pochodził z rodziny górniczej. Szkołę podstawową ukończył w wielkopolskim Trzemesznie. Studiował w seminarium nauczycielskim w Wągrowcu.

W latach 1935-1936 szkolił się w podchorążówce w Brodnicy. Przed wojną pracował jako nauczyciel. W 1939 roku został zmobilizowany i przydzielony do garnizonu rzeszowskiego. Po klęsce wrześniowej został internowany na Węgrzech. W 1940 roku przedostał się do Jugosławii, a stamtąd przez Liban do Syrii. Służył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich. Brał udział w walkach o Tobruk, Anconę i na Monte Cassino. Otrzymał awans na stopień oficerski (porucznika). Pod Monte Cassino został ranny. Resztę życia spędził w szpitalu.

Laureat nagrody literackiej Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” w Londynie (1950) i Nagrody Kościelskich (1976).

Pisał wiersze (miedzy innymi *Kantyk do butelek z wodą*) i epigramaty. Jest autorem słów na pomniku pod Monte Cassino. Za jego sztandarowy utwór uważany jest *Wiersz o Tobruku*:

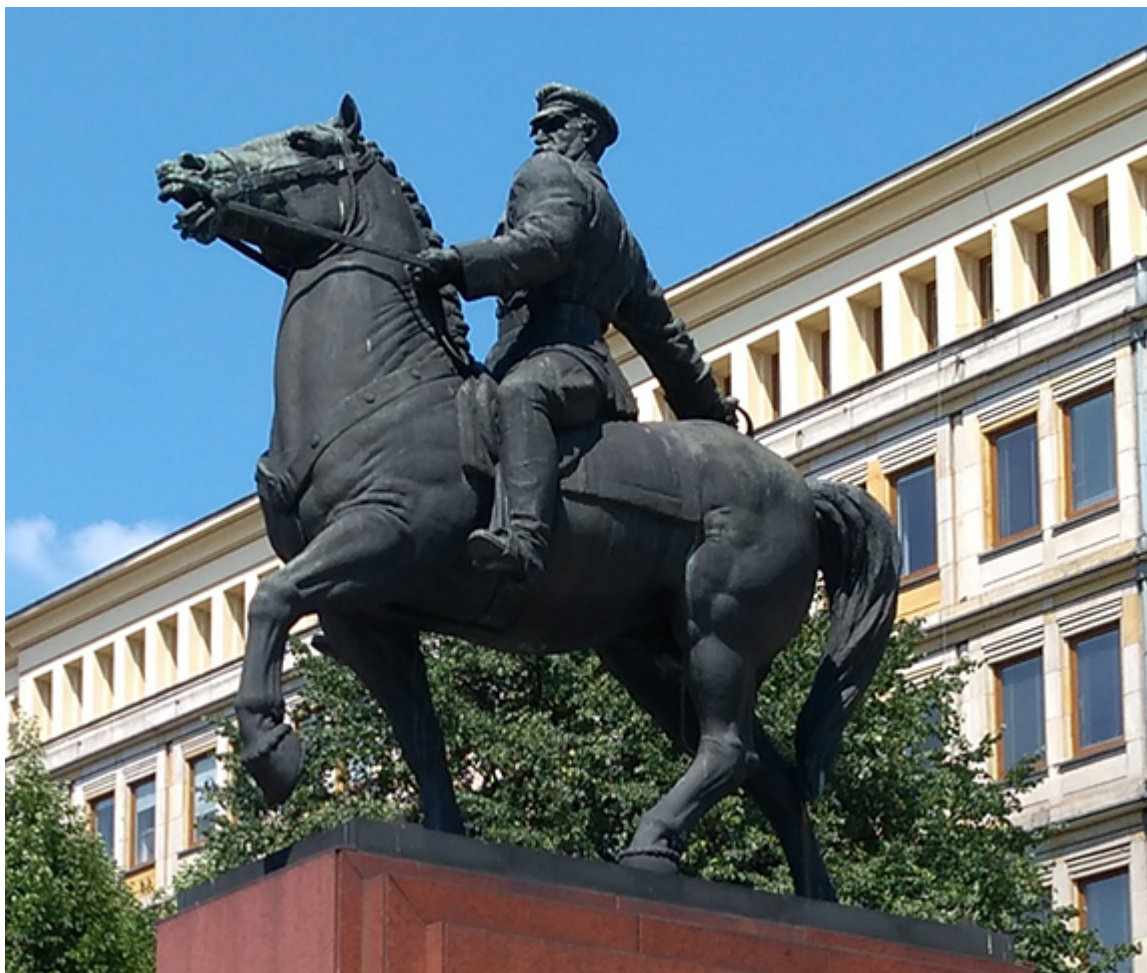
*Paść i nie ulec, bronić się i natrzeć,  
Karabin podnieść i nabić go znowu  
I szukać wrogów wolą i rozpaczą  
W górze, na morzu, po fiordach i rowach.*

*Na podstawie Wikipedii*

---

# **Józef Piłsudski nad Przemszą i Brynicą**





Pomnik Józefa Piłsudskiego w Katowicach.

### **Włodzimierz Wójcik**

Przed Urzędem Wojewódzkim w Katowicach (przy ulicy Jagiellońskiej) stoi na postumencie pomnik Józefa Piłsudskiego przedstawiający postać Komendanta z szablą w dłoni, jadącego na rumaku. Pomnik został wykonany pod koniec lat międzywojennych w Zagrzebiu w Chorwacji przez wybitnego rzeźbiarza Iwana Mestrovicia (1883-1962), którego liczne dzieła, jak wiadomo, cechuje ekspresja, stylizacja, monumentalizm. Ufundowany ze środków zebranych przez społeczeństwo śląskie monument musiał przez kilkadziesiąt lat czekać w obrębie zagrzebskiego muzeum na sprowadzenie go do kraju.

Druga wojna światowa, a potem system rządów w Polsce, źle oceniających postać Marszałka i jego historyczny czyn, odwlekły sprawę na długi czas. Dopiero w klimacie rodzenia się i krzepnięcia Trzeciej Rzeczypospolitej w katowickim pejzażu pojawił się, po niezbędnej renowacji, uwieczniony w brązie ten, który „jedzie, jedzie na kasztance”... „Pieśń o Wodzu miłym” Wacława Kostka-Biernackiego (z muzyką

Zygmunta Pomarańskiego) ciągle żyła w pamięci Polaków wielu pokoleń, podawana w wielu rodzinnych domach z ust do ust. Gloryfikowała „siwy strzelca strój”, ubranych w szare kurtki i czapki maciejówki „młodych strzelców rój” i przeciwstawiała im błyskotki i złocenia mundurów noszonych przez oficerów i generałów państw zaborczych. Pod „szarą bluzą” Komendanta czy Brygadiera dostrzegała „serce ze złota”.

Mestrović w swoim dziele respektował polskie wyobrażenia „szarego żołnierza”. W jednym się jednak z nich wyłamał. „Kasztanka”, autentyczna, ulubiona klacz Piłsudskiego, pozostała w pieśni, zaś „miły Wódz” w wizji chorwackiego twórcy jedzie na monumentalnym ognistym rumaku, koniu bojowym, który pojawiał się od wieków na pomnikach wielkich postaci historycznych. Cóż, *Licentia poetica*... Prawa sztuki trzeba respektować.

Piłsudski źle widziany przez oficjalne władze po 1945 roku żył przecież bezustannie w narodowej świadomości jako uosobienie wartości wyższego rzędu. Historyczną wiedzę o jego roli w życiu narodu upowszechniali w domach rodzinnych ludzie starszego pokolenia, w szkołach nonkonformistyczni nauczyciele, literaci i publicyści, których teksty funkcjonowały w „drugim obiegu”. Z tą merytoryczną wiedzą zespolona była wyjątkowo silnie barwna legenda, której blask opromieniał postać Brygadiera niemal od początków naszego stulecia. Powstała ona, ewoluowała i przekształcała się głównie za sprawą literatury, ale także za sprawą różnego rodzaju dzieł plastycznych (rysunek, portrety olejne, rzeźba, znaczki pocztowe, pocztówki, medalierstwo itp.).

O Józefie Piłsudskim z podziwem pisali nie tylko twórcy, którzy za jego sprawę szli w bój, ale także jego oponenti polityczni oraz ludzie, którzy znali go poniekąd z „wieści gminnej”, z obiegowych relacji... piękne strofy o nim układali nie tylko znani poeci, ale także żołnierze-amatorzy marznący w okopach. Z poszczególnych konterfektów literackich bohatera - kreowanych zarówno w dziełach wybitnych, jak i drugo- i trzeciorzędnych powstawało zbiorowe wyobrażenie Piłsudskiego jako postaci legendarnej. W różnych fazach dwudziestowiecznej historii Polski i w różnych fazach biografii Piłsudski stawał się uosobieniem rozmaitych ideałów i wartości drogich Polakom.

Mamy więc Piłsudskiego jako „człowieka podziemnego”, socjalistycznego bojownika przeciwko caratowi. Tak go widział Gustaw Daniłowski w powieści „Z minionych dni”. W końcowej fazie jego działalności jawił się jako tajemniczy Mocarz, Wódz, Achilles, Prometeusz (wiersze Leona Rygiera, Kazimierza Przerwy-Tetmajera); w fazie formowania Legionów stawał się „szarym żołnierzem”, prowadzącym na bój przeciw Moskalom „szarych żołnierzy” w „szarych maciejówkach” (utwory Alfonsa Dzieciołowskiego, Edwarda Ligockiego, Józefa Relidzyńskiego, Edwarda Słońskiego, Józefa Andrzeja Teslara, Wacława Sieroszewskiego, Juliusza Kadena Bandrowskiego, Andrzeja Struga i innych).

W miarę rozwoju działań wojennych widziano w Piłsudskim uosobienie Chrobrego i Batorego, Chodkiewicza i Zółkiewskiego, Czarnieckiego, Jana Henryka Dąbrowskiego, Piotra Wysockiego i Romualda Traugutta. W okresie więzienia w Magdeburgu widziano w nim uosobienie bohaterów romantycznych dzieł Mickiewicza czy Słowackiego, bohaterów cierpiących w więzieniach za sprawę Ojczyzny (Konrad, Król-[Duch).

Na progu niepodległości, kiedy był więzieniem Magdeburga został Naczelnikiem Państwa, ukazywano Piłsudskiego jako kontynuatora dzieła Tadeusza Kościuszki – naczelnika w szarej sukmanie, który na Rynku Krakowskim przysięgał, że wypędzi z Polski Moskali. Dzieła tego nie udało mu się dokonać. Uczynił to Piłsudski. Stał się zwycięzcą. Zakończył wojny, utrwalił granice. Nic dziwnego, że równoległe z tą symboliką (Piłsudski-Kościuszko) pojawia się w strukturze na tym miejscu omawianej legendy – Piłsudski jako rycerz przekuwający miecze i szpady na lemieszce. Powstaje wiele nowych utworów, tym razem ukazujących dawnego Brygadiera jako oracza i siewcę, który zagospodarowuje kraj, buduje młyny piekarnie, zakłada normalne „przemysły”. Sam Piłsudski dawał wyraźne sygnały, że się uważał za takiego budowniczego. Po zwycięskim powstaniu wielkopolskim, w czerwcu 1919 roku wygłosił w Poznaniu znamienne przemówienie:

*Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co stracił.*

Słowa te w literaturze polskiej odzywały się głośnym echem. Wielu poetów w latach dwudziestych i trzydziestych podnosiło temat pracy w mieście i na wsi. Dość przypomnieć fragment wiersza Tadeusza Łopalewskiego *Piłsudski*:

*W belwederski ogrodzie wiatr wonny szeleści*

*Mgła opada jak welon z świętego oblicza,*

*Z tych oczu już wyzbytych i łez i boleści,*

*Którymi go urzekła Pani tajemnicza.*

*Więc w kuźniach dzwonią młoty, pług zagony orze,*

*W przędzalniach przędą płótno błyskawiczne krosna*

*Pan Marszałek swe okna na Polskę otworzył,*

*Uśmiecha się do dzieci i mówi: „Już wiosna...”*

Podobny ton znalazł się w przemówieniu Piłsudskiego do społeczeństwa śląskiego... Nastąpiło to dopiero w trzy lata po wystąpieniu poznańskim. Wiadomo przecież, że los Śląska ważył się w negocjacjach międzynarodowych. Po trzecim powstaniu, na Konferencji Ambasadorów w Genewie, doszło 15 maja 1922 roku po podpisaniu polsko-niemieckiej konwencji mającej regulować stosunki graniczne między polską a niemiecką częścią Górnego Śląska. 27 sierpnia tegoż roku przybył Piłsudski do Katowic. Wizytował te tereny, które przed laty oddzielały zabór pruski od rosyjskiego. Miejsce to było mu znane z przeszłości. W okresie redagowania socjalistycznego „Robotnika” przebywał w regionie zagłębiowsko-śląskim. Pamiętał



też fakt, że z tych połaci ziemi rekrutowali się działacze ruchu strzeleckiego, a następnie młodzi legioniści. Następnego dnia na bankiecie wydanym na cześć pierwszego wojewody górnośląskiego Józefa Rymera wypowiedział następujące słowa:

*Przybyłem wruszony do was, tak, jak każdy Polak, który przekracza dawną granicę, która tak niedawno jeszcze była przekleństwem naszego życia. Ludzie jednej mowy, jednej wiary, jednych obyczajów, wąskim pasem ziemi lub strumykiem oddzieleni zostali jedni od drugiego, zmuszeni żyć różnym życiem, przystosowywać się do innych mów, innych wier, innych zwyczajów. Te paski ziemi były w naszym życiu wiecznie krwawiącą raną, nie dającą się zabiścić. Teraz granice te z tragedii zmieniły się w naszą radość - klęska przeobraziła się w tryumf.*

*Jeżeli zaś wszystkie granice, dzielnice tak niedawno jeszcze Polskę, w chwili gdy się je przebywało, zmuszały do wruszeń, to ta, którą świeżo przekroczyłem, wznieca wruszenie większe i trwalsze, niż wszystkie inne. Najśmielsze marzenia bowiem zatrzymywały się przed nią, jak przed murem nieprzebytym, sny nawet nie mogły się ostać wobec - zdawałoby się - oczywistej niemożności. Gdy inne granice były świeże i istniały od jednego wieku zaledwie, ta istniała od dziesiątków i dziesiątków pokoleń, które żyły i umierały z tym przekonaniem, że jest ona trwałą, niezłomną. Poczucie więc radości i tryumfu jest tym większe i żywsze*

*Przybywając do was odniosłem specjalne wrażenie na tej ziemi, na której związane zostały sprzeczności tak wielkie, jak żadne spotykane gdzie indziej. Obok lasów ogromnych, przypominających mi pustkowia kresów wschodnich - olbrzymie wytwórnie z dymiącymi kominami, obok pierwotnych dzieł Stwórcy - owoc wysiłków wielu tysięcy mózgów i milionów rąk ludzkich, obok prostoty wiejskiego zacisza i leśnych pustkowi - skomplikowane życie nowoczesnego wielkiego przemysłu z jego ustawicznym ruchem i szumem, obok przepięknej staropolskiej mowy - wieża Babel obcych języków.*

*Ten dziwny z szmat ziemi zwie się Śląskiem i żył tak długo, i z tak ogromna pełnia życia odrębnego, często zapomniany przez resztę Polski. Wobec tego zespolenie naszego życia jest największym cudem pośród wszystkich w ostatnich latach,*

*największym tryumfem spośród naszych tryumfów.*

*(PZ.V,275-276)*

W dalszych wywodach mówca nie krył bynajmniej piętrzących się trudności w procesie formowania normalnego życia narodu. Podkreślał, że doskonale zna niedole ludzi, którzy na swych barkach niosą ciężary i niedostatki materialne rzeczywistości powojennej. Wskazywał, że należy wzmóc wysiłki, aby je zniwelować, a także wyzyskać siły moralne mające wyposażyć polskie społeczeństwo w wiarę w siebie. Polemizował z obiegowymi plotkami głoszącymi kasandryczne wieści jakoby Polska była tworem przejściowym, sezonowym i niebawem zniknie z mapy Europy na skutek własnej niewydolności. Argumentował, że przez ostatnie cztery lata polskie państwo

*zwycięsko wyszło ze wszystkich prób, przełamując tyle przeszkód postawionych na drodze jej rozwoju". (PZ.V,277).*

Sygnalizował dobry rozwój rolnictwa i transportu, ograniczenie bezrobocia, umocnienie armii. Wskazywał, że jest wiele do zrobienia w skali międzynarodowej. Europa próbuje przyzwyczajać się do nowych form życia w nowych granicach. Wchodzi na nowe tory i musi wyrzec się starych nawyków oraz przyzwyczajzeń. Konieczne są zmiany w sferze życia gospodarczego i prawnokulturalnego.

Na koniec mówił, przechodząc z tonu rzeczowego i perswazyjnego w tonację podniosłą i emocjonalną:

*Moi panowie, wiecie przecież wszyscy, z doświadczenia własnego, że gdy nowe stadło się kojarzy, musi przyjść okres, w którym charaktery wzajemnie się dostosowują, nabyte w ciągu poprzedniego życia przyzwyczajenia wzajemnie się naginają, zanim się ostatecznie osiągnie możliwość zrozumienia się. Proces taki tym szybszym jest i łatwiejszym, im więcej pomiędzy dwojgiem ludzi jest szczerego uczucia miłości.*

*Moi panowie! Pozwólcie mi być w tym początku wspólnego życia Polski ze Śląskiem możliwie wielkim optymistą, gdyż wiem, że jak długa i szeroka jest Polska, nie ma toastu, któryby spełnić można z większym uczuciem miłości, jak*

*toast, który wznoszę, wołając w imieniu Polski: niech żyje Śląsk!*

(PZ.V, 278)

Jak widać Piłsudski – legitymizując się talentem pisarskim jako autor *Bibuły* i głośnej książki *Moje pierwsze boje* – był wyjątkowo sprawnym oratorem budującym swój wywód na nie schematycznych frazach językowych, zasadnych porównaniach i odkrywczym metaforyce. Posiadał świadomość tego, że siłę perswazyjną ma zarówno logiczna i racjonalna jak i emocjonalna tkanka wypowiedzi. Zwracając się do słuchaczy, akcentował to, że ziemia śląska staje się mu osobiście bliska, gdyż miejscami (lasy i łąki między regionami przemysłowymi) przypominają mu jego najbliższą ojczyznę – Litwę i kresy wschodnie. Podnosił rangę i urodę języka miejscowej ludności. Traktował tę „przepiękną staropolską mowę” (PZ.V.276). jako największy skarb, który przez stulecia bronił i nadal broni swojej tożsamości pośród wieży Babel obcych języków. Mówiąc o pracy ludzi tej ziemi, akcentował jej twórczy charakter. Podnosił twórczy wysiłek, nie tylko rąk – ale przede wszystkim – „wielu tysięcy mózgów”.

Wpatrując się w monumentalne dzieło Mestrovicia, zdobiące i nobilitujące skwer przy ulicy Jagiellońskiej w Katowicach, mamy świadomość, że Piłsudski odziany w szary mundur, w szarej maciejówce najtrafniej symbolizuje ogólnonarodowy czyn niepodległościowy. Jest widocznym znakiem tego, że Brygadier czy Komendant fundował ruch irredenty, nie na „karmazynach i purpuratach”, lecz na patriotycznym żywiole ludowym wywodzącym się właściwie z wszystkich zaborów. Szary mundur nie tylko symbolizuje ofiarność legionistów zmierzających z krakowskich Oleandrów przez Miechów do Kielc, ale także szare odzienia innych żołnierzy polskich: uczestników trzech kolejnych powstań śląskich, których nie stać było na złocenia, błyskotki, barwne lampasy.

Świadomość związku z dziełem Piłsudskiego na Śląsku była żywa. Dość przywołać jeden tyłkofakt, spośród wielu. Oto w czasie III powstania uformowany został KATOWICKI PUŁK POWSTAŃCZY IMIENIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, skutecznie działający w maju 1921 roku w rozmaitych strukturach organizacyjnych ówczesnych sił zbrojnych. Ten „śląski” charakter pomnika stanie się jeszcze bardziej wyrazisty wówczas, gdy monument zostanie „skompletowany”. Wówczas wokół postaci

Piłsudskiego pojawią się postacie alegoryczne jako elementy składowe całości. W ich symbolice pojawi się przesłanie: Śląsk wierny Macierzy – Polsce.

Nieopodal pomnika Piłsudskiego w Katowicach, na skraju Placu Sejmu Śląskiego wmurowany był kamień węgielny pod pomnik Wojciecha Korfantego, ofiarnego bojownika o polskość Śląska. Ten symboliczny kamień węgielny rychło przekształcił się w monument. Piłsudski i Korfanty uchodzili za oponentów politycznych. Jeden i drugi jednak wniósł wielki wkład w proces formowania się Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej. Podobnie jak wielu innych: Wincenty Witos, Ignacy Daszyński, Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Gabriel Narutowicz, Stanisław Wojciechowski. Tułacze szlaki naszych rodaków do wyzwolonej ojczyzny wiodły z rozmaitych kierunków i kształtowane były przez rozmaite osobowości. Po wielu dziesięcioleciach dawne spory polityczne przybladły. Dziś wiadomo, że Niepodległa Polska wyrosła z krwi, walki i pracy nie tylko wybitnych przywódców ruchu irredentystycznego, ale całego narodu. Postać Piłsudskiego świeci jednak szczególnym blaskiem.

---

W niniejszym szkicu zastosowano następujące skróty: J. Piłsudski: *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937=PZB. Cyfra rzymska po skrócie oznacza tom, arabska-stronę przywoływanego tomu.

---

## **Szacunek dla historii**



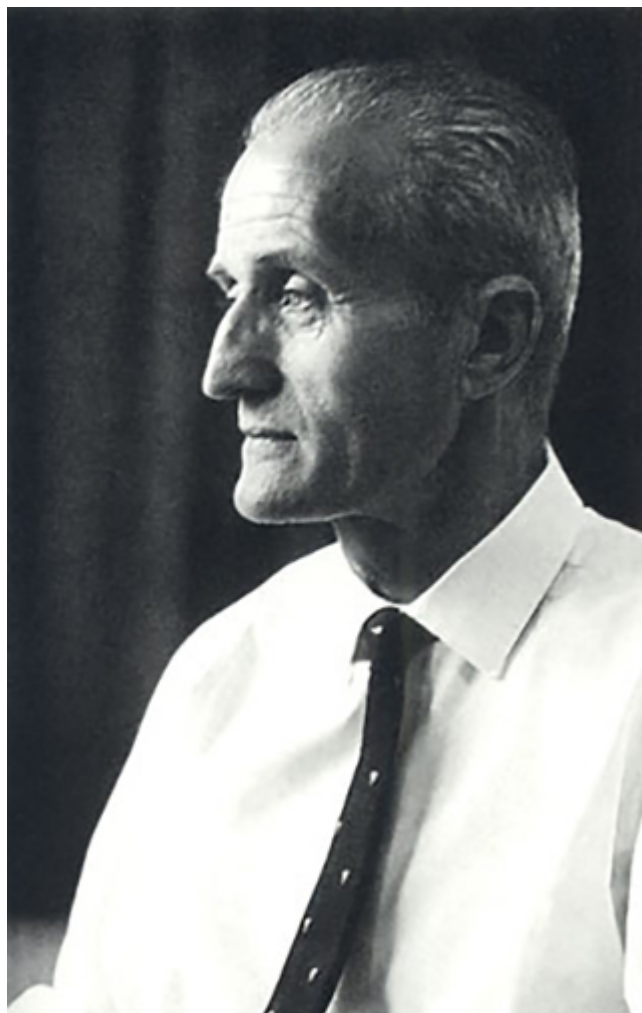


Józef Garliński z żoną Eileen, Londyn, lata 70. XX w., fot. Biblioteka Uniwersytecka KUL.

### **Florian Śmieja** (*Mississauga, Kanada*)

Historyk Józef Garliński (1913-2005) bezustannie przypominał Anglosasom o polskim wkładzie w II wojnę światową. Dopominał się o uznanie zasług Polaków w rozpracowaniu niemieckiej maszyny szyfrowej Enigma, informował o nieznanym aspekcie obozu zagłady Auschwitz wydając książkę "Fighting Auschwitz" o organizowanym przez Polaków ruchu oporu, mającym za zadanie przechwycenie władzy w obozie w odpowiednim momencie.

Gdy zaproszony przez Klub Dyskusyjny do London, Ontario, przyleciał z Londynu, lokalna gazeta kanadyjska opublikowała ogromne zdjęcie jego przedramienia z numerem oświęcimskim, wywołując konsternację i wielką dyskusję.



Józef Garliński, fot. Biblioteka Uniwersytecka KUL.

Z czasem Garliński stał się instytucją, po upadku rządów komunistów w Polsce odwiedzał kraj z odczytami. Spotkałem go we Wrocławiu, w Anglii wręczył mi nagrodę literacką w 1991 roku. Długo piastował prezesurę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, był ambitny, ale także ofiarny i pracowity, a do społecznej pracy niewielu się paliło.

Po wielu latach urzędowania zastąpił go prof. Mieczysław Paszkiewicz, poeta i historyk sztuki, ale wkrótce zmarł i wtedy jego funkcję objęła poetka i długoletni wydawca Oficyny Poetów i Malarzy, Krystyna Bednarczyk.

\*\*\*



Bohdan Jan Ejbich

Witałem sagę o polskiej eskadrze myśliwskiej 303 "A Question of Honour" Lynn Olson i Stanley'a Clouda kilka lat temu z entuzjazmem i miło mi, że gościliśmy autorów w Toronto i że ich książka wydana została po polsku. Pamiętam jeszcze, że wystarczyło w owych czasach entuzjazmu dla polskich lotników - nosząc polski mundur wojskowy, nie płacono się za transport publiczny w Anglii.

Tę sławę polskich skrzydeł pomnażał także mieszkający w Toronto, a zmarły w 2013 r. w wieku 97 lat, inż. Bohdan Ejbich. Zapisawszy piękną kartę bojową, 44 loty bombowe, jako kapitan pilot po kilku latach w Anglii przeniósł się do Kanady, gdzie dał się poznać jako wiarygodny społecznik i autor ośmiu książek opowiadających o przeżyciach własnych, a także kolegów i towarzyszy, m.in. legendarnego płk. Bolesława Orlińskiego.



---

# Bronisław Przyłuski - poeta, dramaturg i człowiek teatru.



Londyn, Grosvenor House

**Nina Taylor-Terlecka** (*Oxford, Wielka Brytania*)

Wirujące na balu emigracyjnym pary - zafraczeni panowie, tęczowe panie - mogą nie wiedzieć, że w głębinach gmazyska hotelu *Grosvenor House* w Londynie pracował po wojnie jeden z najsubtelniejszych i ciekawszych poetów polskiej emigracji politycznej.

Mowa o Bronisławie Przyłuskim, zawodowym oficerze Wojska Polskiego, dramaturgu, twórcy radiowym, aktorze. Mieszkając w dzieciństwie w Siemierzu, w Tomaszowie Lubelskim, w Dołędze, w Świątnikach, w Małoszowie (uwiecznionym później w misterium bożenarodzeniowym), od maleńkości oglądał wszelkie wiejskie widowiska: topienie Panny w wiosennej kałuży, wianki i skakanie przez ogień na św. Jana, dożynki i Andrzejki. Znał jasełka grane w kuchni czeladnej na Boże Narodzenie, kolędników przychodzących z okolicznych wsi z gwiazdą, z turoniem, z



szopką, a także „pasję wielkanocną z Piłatem i apostołami, i Judaszem, która co roku grana była na placu przed kościołem”.

Po szkole w Kielcach, Przyłuski uczęszczał do I Korpusa Kadetów we Lwowie, gdzie zdał maturę. Miał w dorobku już dwa tomiki poetyckie – *Badyle* (1932) i *Dalekie łąki* (1935), gdy wojna wybuchła. Jako żołnierz kampanii wrześniowej walczył pod bezpośrednim dowództwem gen. Kmicic-Skrzyńskiego (Brygada Podlaska) w ramach samodzielnej grupy operacyjnej „Polesie” gen. Kleeberga. Walczył pod wsią Dmochy, pod Michałkami, pod Domanowem, w okolicy Kocka i Stoczka, za co otrzymał Krzyż Srebrny orderu *Virtuti Militari* V klasy. Walczył do kresu, czyli do decyzji gen. Kleeberga o kapitulacji brygady i złożeniu broni w leśniczówce Ofiara (rejon Głowa). Wzięty do niewoli 6 października 1939 r. pod Kockiem, został wywieziony do oflagu VII A w Murnau, w górnej Bawarii.

Dzięki świetnemu, niezamierzonemu przez Niemców doborowi współwięźniów, Oflag VII A w Murnau okazał się bogatym tygłem wpływów, bodźców, inspiracji intelektualnych i artystycznych. Żeby bronić się przed załamaniem, jeńcy-oficerowie uprawiali kółka kulturalne, urządzali odczyty, prowadzili teatr amatorski, założyli też pismo pod nazwą „Teatr Obozów”. W takich warunkach Przyłuski znów porwał za pióro: dostarczał część do libretta operetkowego *Najukochańsza żona maharadży*, w której to operetce sam też grał, pisał rewie (*Sen, I to minie*) i skecze do widowisk muzycznych *Kapryśna Afrodyte* oraz *Kochaj i tańcz*. Przerabiał, parafrazował, dopasowywał do możliwości scenicznych obozu *Ptaki* Arystofanesa, *Kłopoty Babuni* Bolesława Prusa i komedyjkę P. G. Wodehouse’a *Panna czy rozwódka*.

Również spontanicznie, jak gdyby na wezwanie losu, został aktorem. Pierwsze kroki estradowe postawił najpierw w rewiach, potem w tzw. żelaznym repertuarze. Występował w *Zaczarowanym Kole* Lucjana Rydla, w fredrowskim *Gwałtu, co się dzieje!* i w *Domu otwartym* Bałuckiego. Ale jednocześnie nurtowały go inne, szeroko zakrojone, wątki i tematy. Gdy Leon Schiller pojawił się w Oflagu VII A (było to po upadku Powstania Warszawskiego), Przyłuski z kolegami wzięli legendarnego reżysera na garnuszek, gotując mu na knotach łojowych – jak poeta później wspominał – zepsute kartofle niemieckie z amerykańskim *beefem* i polską wędzonką. Przy tym ostro dyskutowano o sztuce. Schiller wkrótce włączył się do życia artystycznego obozu i właśnie prowadził próby dramatu poetyckiego

Przyłuskiego p.t. *Hiob*, kiedy armia amerykańska wyzwoliła oboz (29. IV. 1945).

Pobył w Murnau zaraził Bronisława Przyłuskiego bakcylem teatru na zawsze. Nie zniechęcił go ponury klimat powojennej Anglii, dokąd przybył w 1946 r. jako *dipis*. Pewnie jako mieszkaniec dziurawej beczki w obozie pod Leominster uważał, że teatr stanowi jedyną odtrutkę na nieustający kapuśniaczek i wszechogólną anglosaską szarzyzną. Na przekór wykorzenieniu i pogodzie szlifował stare wiersze, pisywał też nowe, urządzał spektakle, pochody, obchody i akademie, współinicjował parę inscenizacji. Gdy na wiosnę 1949 r. zwolnił się z wojska, pojechał do Londynu z myślą o pracy w teatrze emigracyjnym.



Bronisław Przyłuski, fot. Biblioteka Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Były to waleczne i bohaterskie lata polskiego teatru na obczyźnie, teatru - tak jak

niegdyś teatr Wojciecha Bogusławskiego – wędrownego. Za 4 funty tygodniowo trzeba było wszystko umieć – nie tylko rolę. Jak pisze w szkicu autobiograficznym:

*Rzemiennym dyszlem ruszyliśmy na Anglię. Sami budowaliśmy scenę, nosiliśmy dekoracje, przebieraliśmy się i wreszcie graliśmy. Po przedstawieniu rozcharakteryzowanie się, przebieranie, rozbiórka sceny i ładowanie na wóz. Coś przełknąć i jazda dalej. Niektóre przeloty mieliśmy po 200 mil. Odwiedzaliśmy zapadłe kąty, gdzie w beczkach gnieździli się Polacy dumni, że do nich przyjechał teatr. Grywaliśmy na scenach ze stołów, to znów na betonie hangarów. Dekoracje trzymały się na słowo honoru na drutach jak na pajęczynie. Dachy ciekły, światło gasło, a myśmy grali.*

Dopóki grywano farsę i lekką komedię, publiczność dopisywała. Sytuacja się popsowała, kiedy zechciano przystąpić do ambitniejszego repertuaru. Właśnie na przedstawieniu składanki Słowackiego pt. *Listy do Matki*

*...wywróciliśmy się gruntownie. Kasy mieliśmy coraz mniejsze. Obozy zawiodły zupełnie, wysyłały właściwie tylko delegacje. Pamiętam jeden obóz liczący 1000 mundurów, w którym ilość osób na widowni była mniejsza od ilości aktorów. Potem jeszcze jedna sztuka i jeszcze jedna i trzeba było myśleć o innym zajęciu.*

W tych wczesnych latach powojennych Przyłuski grał w *Kwaterze nad Adriatykiem* Napoleona Sądka w reżyserii Leopolda Kielanowskiego, wcielił się w Hrabiego D'Albafiorita w *Oberżystce* Carla Goldoniego. Celował w rolach amantów. Ale jeżdżąc zepsutym wozem Tespisa, nie rozstawał się z twórczością. Zaczynał pisać tym razem rzecz na scenę: *Pastorałkę* (w *Pastorałce* Schillerowskiej grał już w pierwszym „sezonie” w Murnau). Rozjazdy i spektakle rozpraszały go, wybrał więc pisanie. Na rzecz poezji Przyłuski niejednokrotnie zrzekał się pracy zarobkowej i żył z oszczędności żeby móc tworzyć w słowie, wracał do zarabkowania dopiero gdy sakiewka świeciła pustkami.

W ten sposób pewnego głodem grożącego dnia trafił jako tragarz do lochów pod gmaszyskiem hotelowym *Grosvenor House*. Tam wylądował w zakamarkach, dla eleganckich klientów zazwyczaj niedostępnych.

*I jeszcze w dół, i jeszcze w dół. Fala dusznego smrodliwego gorąca objęła mnie jak sirocco. Byliśmy na dnie, na samym dnie, w kuchni. Olbrzymia hala pełna migających ludzi zziębniętych, spieszących się i spoconych.*

W tych podziemnych połączeniach poeta-oficer-zubożały szlachcic herbu Lubicz czyścił ruszty, mył kotły i zlewy, szorował posadzki.

*Zwłaszcza szorowanie między rozpalonymi blachami wypija z człowieka resztki sił. [...] Jedyne odpoczynek to obieranie chłodnych kartofli. Toteż przy kartoflach zawsze był ścisk. Siadaliśmy w krąg w kartoflarni i moczyliśmy rozpalone ręce w chłodnej wodzie za każdym gotowym kartoflem.*

Było jednak źle po awansowaniu na pracę w lodowni. Mroźne to piekło przedstawiało – jak na powojenną Anglię, wciąż jeszcze na kartki żywnościowe – krainę z bajki, pyszną martwą naturę nie dla wszystkich zapowiadającą ucztę Lukullusa.

*Codziennie przychodziły kosze z dziczyzną i kurami; 3000 kur, pardwy, bażanty, gęsi, kaczki, cietrzewie, głuszce (głuszce wyglądały jak orły, ze złożonymi skrzydłami, z dziobami krzywymi jak haki – wielkie, ciężkie, półroczne ptaszyska spały u mnie na półkach między kurami obdartymi z piór i gotowymi w każdej chwili do garnka. [...] Poza tym bloki masła, sera, półcie boczku, płaty łososia, pstrągi, homary, raki...*

Bieganie na każde wołanie zupiarzy, sossiarzy i pieczeniarczy, popychanie wózków załadowanych bananami, grejpfrutami i mrożonymi truskawkami, nie przeszkadzało w wykoncypowaniu nowych wierszy, przeszkadzało tylko w zapisywaniu i szlifowaniu. Przyłuski znowu porzucił pracę zarobkową, a po wyczerpaniu kasy, wrócił do harówki fizycznej, tym razem w kolejce podziemnej przy stacji *Willesden Green*. Tam, niepomnie na huk i turkot żelastwa, wiersze mu wytryskiwały spod kół wagonów, zza zatraskanych drzwi wind, rodziły się pomysły zuchwałe, wręcz monumentalne.



Londyn, okolice stacji Willesden Green, stara pocztówka.

Pod tym względem zatrudnienie w szpitalu psychiatrycznym *Mabledon Park* stanowiło nienajgorsze rozwiązanie. Zaspakajało wymagania warsztatowe, zapewniało *minimum vital*. Leczenie nerwowo chorych polegało m. in. na ich uczestnictwie w imprezach kulturalnych. Jako świetlicowy Przyłuski organizował odczyty, zapraszał artystów, poprowadził teatr amatorski. Wkrótce doszło do prapremiery jego *Pastorałki Małoszowskiej*, wyreżyserowanej przez niego, z udziałem jego podopiecznych szpitalnych. W ocenie recenzenta, który zapamiętał to przedstawienie do końca życia, utwór został ujęty

*jako rudymen tarne widowisko wiejskie, odgrywane przez kolędników i szopkarzy dla wiejskiej publiczności, (...) prymityw ludowy zobaczony oczami, ogarnięty uczulonym słuchem poety, oświetlony światłem tęsknoty, wzruszenia i zachwyty.*

*Pastorałka Małoszowska* nie opierała się wyłącznie na wspomianej tradycji z lat dzieciennych. Przefiltrowana przez soczewkę przeżyć wojennych, wizja wigilijna Przyłuskiego była odarta z nadleciałości literackich figli, z scenek rodzajowych, z postaci utrwalonych w szopce krakowskiej czy w *Betlejem Rydlowskim*. Zwłaszcza postać Heroda nabiera realizmu i aktualności politycznej, a Śmierć występuje jako



kronikarka-oskarżycielka, gdy przemawia do ludobójcy:

*Pamiętasz miasta spalone,*

*Pamiętasz spalone wsie?*

*Zboże kulamiś siekł*

*I płomieniamiś płonął.*

Pośród popularnych kolęd pastorałkowych, przeplatających się z łacińskimi tekstami liturgicznymi, doniośle brzmiała przepowiednia, składająca się na pacierz ówczesnego emigranta, że Nowo Narodzony

*podniesie chorągiew między narodami*

*I zgromadzi wygnańców*

*I rozproszonych zbierze*

*Od czterech stron świata.*

Spełnienia tej modlitwy Bronisław Przyłuski nie doczekał się. Chory na astmę zmarł nagle 11 kwietnia 1980 r. Za to w stulecie urodzin doczekał się pełnego zbioru wierszy pod redakcją Justyny Chlap-Nowakowej, ze wstępem Anny Frajlich (wyd. ARCANA).

Tymczasem – jadąc kolejką podziemną przez stację *Willesden Green* lub popijając herbatę pod żyrandolami *Grosvenor House*, warto sobie uświadomić że właśnie tam i w podobnych lokalach znajdują się katakumby polskiej poezji emigracyjnej.

---

# 100-lecie odrodzonej Wszechnicy Wileńskiej



Wilno, widok na kościół Bernardynów, fot. R. Mieczkowski.

**Romuald Mieczkowski** (*Wilno*)

Rok 2019 bogaty jest w rocznice, wspomnę tylko o tych ogólnopolskich – historycznych i kulturalnych. Jak ogłosił Sejm Litewski, będzie to m.in. Rok **Juozasa Naujalisa** – z okazji 150-lecia urodzin kompozytora, pisarza **Juozasa Tumasa-Vaižgantasa** (też 150-lecie), Rok Misji Jezuitów na Litwie – mija 450. rocznica, dzięki czemu pozyskaliśmy Akademię Wileńską, związana z Polską; Rokiem Żmudzi i nawet Rokiem Lokalnych Nazw – jakież do wdzięczny temat do twórczych obchodów!

Do tych dat dodam jeszcze jedną, może skromną, lecz – chciałbym mieć taką nadzieję – ważną dla naszego środowiska: w tym roku mija 30 lat od ukazania się numeru 1 dwutygodnika, a potem **kwartalnika „Znad Wili”**, czasopisma postrzeganego też

jako pewnego rodzaju zjawisko interdyscyplinarne, pomysłodawcy wielu inicjatyw, w tym spotkań poetyckich „Maj nad Wilią”.

W Polsce jest to m.in. **Rok Gustawa Herlinga-Grudzińskiego** (100-lecie urodzin), **Stanisława Moniuszki** (200-lecie urodzin), Unii Lubelskiej (450 lat), a także pianistki **Marii Szymanowskiej** oraz kompozytorki i skrzypaczki **Grażyny Bacewicz**. Niektóre wydarzenia na szerszą skalę, w wymiarze polsko-litewskim, jak uczczenie „okrągłej” rocznicy urodzin Moniuszki, już są obchodzone bądź hucznie zapowiadane - głównie z inicjatywy strony polskiej odbędą się koncerty, wystawy, konferencje i sympozja, odpowiednio swoje nagłośnieństwo ma rocznica unii w Lublinie, władze którego chcą współpracować ściślej ze stroną litewską.



Wilno, fot. R. Mieczkowski.

**Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią”** ma tę osobliwość, że staramy się brać na wokandę tematy, będące trochę na uboczu, nieobchodzone nagminnie, preferując ich charakter nie tyle lokalny, co dotyczący naszej Ziemi. To nie oznacza, że nie nawiązujemy do innych dat i wydarzeń. Wiele ich w tym roku nawiązuje wciąż

do 100-lecia odzyskania niepodległości w naszych krajach i tutaj zdziwiło mnie to, że milczeniem pominięta została setna rocznica odrodzenia **Wszechnicy Wileńskiej** (a ta data koresponduje z 440-rocznicą jej założenia), z imieniem Stefana Batorego, zasłużonego monarchy dla Wilna i jego akademii jezuickiej.

Jest to materia dość delikatna, zważywszy, że sto lat temu, w kwietniu 1919 roku okupowane przez bolszewików Wilno przeszło w polskie ręce. Nie wdając się w dyskusje historyczne, a tylko nazywając fakty po imieniu, nie można tak ważnej daty odrodzenia **Alma Mater Vilmensis** pominąć milczeniem, jeśli chodzi o okres międzywojenny. USB ma ogromne zasługi nie tylko dla miasta Wilna, dla Polski i Litwy, ale też dla regionu. To nie tylko bardzo aktywna placówka naukowa, ale i kulturalna. Tu pod kierunkiem prof. **Ferdynanda Ruszczyca** wykształciła się cała plejada wybitnych artystów malarzy, tu działała mocna kuźnia talentów literackich – nie da się wyobrazić sobie bez uniwersytetu „Żagarów” i Śród Literackich, soczystej publicystyki w prasie wileńskiej tamtego okresu. Nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć **Czesława Miłosza**, wspaniałych polonistów i filologów **Stanisława Pigonia**, **Stefana Srebrnego**. W murach uczelni kształcił się przyszły największy historyk i specjalista prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego – prof. **Juliusz Bardach**.

Była to placówka, w której kształcili się Litwini, zaś fakt ten pozostaje mało znany. Tutaj dyplomy zdobywali absolwenci pochodzenia żydowskiego, mocne korporacje mieli Białorusini oraz przedstawiciele innych narodowości.

I o tym chcielibyśmy mówić podczas konferencji na Uniwersytecie Wileńskim, w innych miejscach. Mam nadzieję, uda się nawiązać kontakt z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, który w dużym stopniu powstał na bazie Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Z dalekiej Australii przybędzie poetka i publicystka **Bogumiła Żongołłowicz**, która będzie mówiła o swym wileńskim krewnym, **ks. Bronisławie Żongołłowiczu**, urodzonym w Datnowie, od 1919 roku profesorsze prawa kanonicznego Uniwersytetu im. Stefana Batorego, a w latach 1930-1936 wiceministrze wyznań religijnych i oświecenia publicznego, pośle na Sejm RP. Zainteresowaniem zapewne będzie się cieszyć wykład **Tomasza Kuby Kozłowskiego** z Domu Spotkań z Historią w Warszawie o przedwojennej poligrafii wileńskiej (najlepiej razem z wystawą *Wilno w papier zakłęte. Poezja i typografia nad*



*Wiliq).*



Wilno, Zaulek Milosierny, fot. R. Mieczkowski.





Wilno, fot. R. Mieczkowski.

Podczas festiwalu odbędzie się promocja wielu ciekawych książek, w tym albumu: *Zapomniane uczelnie Rzeczypospolitej. Kroże – Krzemieniec – Podoliniec*. Tradycja szkół jezuickich w dawnej Rzeczypospolitej sięga XVI stulecia - i nawiążemy do jej 450-lecia. Wśród takich placówek w wielu miejscowościach Wielkiego Księstwa Litewskiego wyróżnia się też Kolegium w Krożach, którego kadra wywodziła się w znacznej mierze z uczeni wileńskiej. Prezentacji albumu dokona autor opracowania, **dr Jan Skłodowski**, który napisał:

*Kroże na Żmudzi, Krzemieniec na Wołyniu i Podoliniec na Spiszu – to trzy odległe od siebie miasta, położone dziś w granicach różnych państw – Litwy, Ukrainy i Słowacji. Niegdyś odegrały ważną rolę nie tylko w dziejach Rzeczypospolitej, lecz także całej Europy, jako ważne ośrodki edukacyjne i kulturotwórcze, do których zjeżdżali zarówno uczniowie chętni do zdobycia dobrego wykształcenia, jak i wykładowcy z różnych krajów europejskich. Dzięki temu tak miasta, jak i ich szkoły porównywane były do kolebki oświaty – Aten lub do szacownych uczelni o wielowiekowej tradycji, stąd też przyjęło się nazywać Kroże - Atenami Żmudzkimi,*

*Krzemieniec – Atenami Wołyńskimi, a Podoliniec – Spiskim Oksfordem.*

Publikacja wykorzystuje bogaty materiał archiwalny, udostępniony m.in. przez biblioteki – Uniwersytetu Wileńskiego, Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich oraz Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie (na prośbę Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Warszawie).

Przygotowywany program wygląda imponująco i zawiera nowe pozycje, w tym planowane jest odwiedzenie Państwowego Archiwum w Wilnie, placówki unikalnej i wciąż kryjącej w sobie wiele tajemnic. W dniu objazdowym planujemy odwiedzić miejscowości podwileńskie, m.in. Borejkoyszynę, gdzie **Władysław Syrokomla** podejmował **Stanisława Moniuszkę**, tzw. Republikę Pawłowską.



Wilno, Ostra Brama, fot. R. Mieczkowski.

Spodziewam się, że „geografia” krajów i miast, skąd przybędą nasi goście, będzie i tym razem szeroka, obejmie m.in. Australię, USA, Szwecję, Niemcy. Zapowiedział swój przyjazd **Gregory (Grzegorz) Wróblewski**, który po raz pierwszy na język szwedzki przetłumaczył *Stopy Akermanskie* Adama Mickiewicza. Jak i w poprzednich latach, odbędzie się kolejna edycja festiwalu filmowego EMI GRA, którą poprowadzi **Agata Lewandowski**. Przybędzie wielu twórców z innych krajów, nie zabraknie artystów sceny i estrady – rozmowy i przygotowania są w toku, jeden potwierdzony – z recitalem *Zegarmistrz Świata Purpurowy* wystąpi **Tadeusz Woźniak**. Potwierdził swój udział znany poeta i prozaik **Tomasz Jastrun**.

**XXVI Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią” odbędzie się w dniach 26-30 maja. Program zostanie ogłoszony na naszych stronach, mam nadzieję,**

**upowszechniony zostanie w mediach polskich na Litwie (i nie tylko).  
Zapraszam serdecznie do udziału.**